

Legendę o powstaniu grzybów, opowiadaną mi przez Żemełę, przytoczyłem w artykule p. t.: „Grzyby w wierzeniach ludu“.

Istnieje śmierć krowia. Niektórzy ludzie mogą ją widzieć. Jest to stara baba, z kołtunem we włosach, bez zębów. We wsi, do której ta śmierć przyjdzie, bydło pada masami.

Gdy pierwszy grzmot usłyszą, rzucają kamieniem, mówiąc: „kamiń hołowa“, aby głowa nigdy nie bolała; dzwonią kluczami i potrząsają pieniędzmi, aby plony były obfite i przewracają koziółki, żeby krzyże nie bolały.

Na Zwiastowanie żadnego nasienia ruszać nie wolno.

Od św. Jana do M. Boskiej siewnej lnu i konopi trzec nie można, bo będą deszcze.

Świń miotłą bić nie można, bo schną.

W sobotę wieczorem śmiecia wynosić nie można, bo może być nieszczęście.

Na którym domu sowa usiedzie, tam wkrótce ktoś umrze.

Gwiazdy są dusze małych dzieci, które przyświecają swym rodzicom na ziemi.

Gwiazda spadająca, jest to dyabeł, zepchnięty przez anioła, dlatego też na gwiazdy spadające patrzeć niebezpiecznie, gdyż dyabeł spadłszy na ziemię, może się do człowieka przyplątać.

E. Kolbuszowski.



BAJKA

o trzech zaklętych królewnach.

Bardzo dawno już temu żył król, imieniem Wenet wraz ze swoją żoną, królową Wenetą. Mieli oni piękny i wielki zamek murowany. Zamek ten był bardzo obronny, gdyż był zbudowany z samego marmuru, a mury były tak grube, że mógł on stać wiecznie. Był nadto otoczony szeroką fosą i wieżami, w których siedzieli jego waleczni wojownicy i rycerze. Dość, że zamek ów był nie do zdobycia.

Do króla tego należały również obszerne pola, góry i lasy, pastwiska i łąki, miasta i wsi. Ludzie, poddani jego, znosili mu podatek, król zaś miał za te pieniądze utrzymywać wojska. A bali się nieprzyjaciele króla tego zaczepić, gdyż wielką była jego potęga i znaczenie.

Miał on trojakie wojsko: piechotę, kozaków i rycerzy. Wojsko było waleczne i wierne królowi, dlatego król był postrachem

dla wrogów. Piechota miała dzidy i kosy, szable i tarcze, a na sobie druciane ubranie. Kozacy siedzieli na koniach, a byli uzbrojeni w szable, piki i strzelby, a zwijali się na swych koniach, jak jaskółki w powietrzu. Za to rycerze byli ubrani w żelazne zbroje, nawet konie ich były w żelazo zakute. W rękę mieli straszne włócznie i ciężkie miecze, gdy lecieli do bitwy, ziemia drżała pod nimi, a żadna w świecie potęga nie mogła im się oprzeć. Każde z tych wojsk miało swego naczelnika, młodego, pięknego a walecznego młodziana. Wojska te były rozlokowane po kraju, bo w zamku nie było dla niego miejsca.

A miał ten król trzy córki: Dzienwonkę, Sasanę i Ładoszkę. Wszystkie trzy były bardzo urodziwe, piękne a bogate, zyczajnie królewskie córki. Królowa Weneta dała im najlepsze wychowanie, a król kochał je nad życie, bo nie miał syna, a po jego śmierci cały majątek ojcowski na nich spadał. Dzienwonka była rośła i zgrabna jak sosenka. Sasanka była mądra, jak Salomon, a Ładoszka piękna jak lilia, a wszystkie trzy skromne jak fiołek. Nie dziw, że sława ich rozeszła się daleko po świecie, aż doszła do uszu straszego czarnoksiężnika Czordysza, który mieszkał w ogromnych lasach na wysokiej górze. Był to straszny człowiek; miał aż po pas długą czarną brodę, długie czarne włosy spadały mu kędziorami na plecy, małe czarne oczy latały jak błyskawice, a do tego nosił okrągłe wielkie okulary i dlatego lepiej wszystko widział, niż inni ludzie. Na głowie miał wysoką czapkę, a długa czarna suknia, przepasana żelaznym pasem, pokrywała jego ciało. Ciągłe czytał w księgach czarnoksiężkich, trzymając w rękach laskę czarnoksiężką. Za pomocą tej laski dokonywał takich rzeczy, których żaden śmiertelny człowiek dokonać nie mógł.

Czarnoksiężnik ów przysłał posłów do króla z żądaniem, by mu król dał jedną ze swych córek za żonę. Król przeląkł się bardzo, a królowa także, królowny zbłądły ze strachu, gdyż każda z nich kochała potajemnie jednego z naczelników swych wojsk, a czarnoksiężnika bardzo się bały. Dowiedzieli się o tem naczelnicy wojsk i chcieli natychmiast posłów pozabijać, a potem wpaść do kraju czarnoksiężnika i tam mu zrobić koniec. Król jednak nie pozwolił na zabicie posłów, gdyż poseł jest osobą nie-tykalną.

Wrócili tedy posłowie do domu z niczem i opowiedzieli czarnoksiężnikowi całą swą przygodę i mówili, że główną przyczyną tych niepomyślnych swatów byli królewscy naczelnicy wojsk, którzy nawet chcieli posłów pozabijać, ale król ich obronił.

Naczelnicy ci zbierają się na wyprawę wojenną do kraju Czordysza, aby go zawojować, a Czordysza zabić. Na te wieści zaśmiał się czarnoksiężnik, lecz tak straszliwie, że aż się góra od tego śmiechu zatrzęsała. — „Tak, krzyknął, mówicie, żadna z królewien mnie nie chce? Ha! to ci naczelnicy temu winni, lecz ja im tu zaraz pokażę, co to znaczy mnie zaczepić i w drogę wchodzić!“.

— W złości straszliwej chciał ich zniszczyć zupełnie, lecz nie miał prawa i mocy życia ich pozbawić. Podniósł więc tylko swoją straszną laskę do góry i uderzył nią w księgę. W tej chwili cała piechota królewska wraz z swym naczelnikiem zamieniła się w wilki, a naczelnik w wilkołaka. Drugi raz podniósł swą laskę i uderzył nią w księgę, a całe wojsko kozackie zamieniło się w strasznych kudłatych niedźwiedzi. Podniósł znów swoją laskę do góry i uderzył nią w księgę, a wszyscy rycerze żelazem okuci, przemienili się w tury, t. j. w takich strasznych wielkich czarnych wołów, a tak silnych wołów, że pod uderzeniem ich łba, waliły się najgrubsze dęby na ziemię. Znikły wsi i miasta z całego obszaru królewskiego, a zapełniły je tylko dzikie zwierzęta, których ryki i wycie przeraźliwe rozlegały się po całej okolicy. W zamku nic się nie stało, lecz gdy straż królewska dała znać królowi, że wojsko znikło, a natomiast pojawiły się w okolicy tak straszne zwierzęta, kazał król bramy pozamykać i straż wzmocnić. Pomimo tego wszyscy drżeli od strachu i nie było śmiałka, któryby się odważył wyjść z zamku.

— Aż tu pewnego poranku stanęło pod zamkiem kilka tysięcy wilków i z wyciem przeraźliwym krążyły naokoło murów, a między nimi najstarszy wilkołak gromkim głosem nawoływał ich do porządku i ustawiał w szeregi. Gdy się uciszyło, wyszedł naprzód i zawołał na króla, który właśnie stał na murach z całą swą zdziwioną i przerażoną rodziną: „Królu! daj mi swoją najstarszą córkę Dziewonkę za żonę“. Król zdumiał się na takie dzikie żądanie. Jakto, swoją najpiękniejszą córkę Dziewonkę, swoją perłę miałyby dać wilkom na pożarcie? Nie wiedział tedy, co miał odpowiedzieć, lecz wilkołak krzyknął: „Cóż to jeszcze namyślasz się? Przecież lepiej, że mi ją oddasz dobrowolnie, niżelibyś sam zginął wraz z całą rodziną, krzyknę tylko na moje wilki, a mury ci nie pomogą, bo się pod nie podkopiemy popod ziemię i zginiecie wszyscy pod naszymi kłami“.

Król jeszcze się namyślał, lecz Dziewonka przystąpiła do ojca i rzecze: „Ojcze, spuść mnie na sznurach między te dzikie bestye, przecież czy tak, czy siak zginąć muszę, a lepiej mnie samej,

niżeli wszystkim tu obecnym“. Zapłakali król i królowa, kazali przynieść sznur, opasali ją dokoła, a gdy Dziewonka pomodliwszy się, pożegnała się ze wszystkimi, spuścili ją słudzy po sznurze za mur. Przyskoczył wilkołak wielkim susem do niej, lecz nic złego jej nie zrobił, tylko nastawił jej swój grzbiet. Ona siadła na niego jak na konia, a wilkołak zawrócił do lasu. Za nim wszystkie wilki podążyły. Ojciec i matka, siostry i dworzanie patrzali na to, a łyż jak groch spadały im po twarzy.

Drugiego dnia rano, nim jeszcze słońce zabłysło na niebie, obudził mieszkańców zamku jeszcze straszniejszy ryk, niż dnia poprzedniego. Zerwali się wszyscy na równe nogi, patrzą z murów, a tu, jak daleko oko sięgało, widać było mnóstwo straszliwych niedźwiedzi, oczy ich błyszcząły i krwią pozachodziły, a czele tych potworów wyszło jakieś ogromne niedźwiedzisko i wrzasnęło, że aż mury zamku zdrząły: „Hej ty królu! oddaj mi twoją drugą córkę Sasankę za żonę, bo jeśli jej nie dasz, zginiesz i ty i cała twoja rodzina. Mamy ostre szpony, nie pomogą ci i twoje mury, bo się na nie wydrapiemy; nie pomogą ci młoty i kamienie, bo się z tem dobrze znamy“.

Przerażony król nie wiedział, co odpowiedzieć, ale stanęła przed nim mądra Sasanka i rzecze: „Drogi ojcze i ty matko! widzieliście wczoraj przecie, że wilkołak najstarszej siostrze Dziewonce nic złego nie zrobił, podał jej owszem swój kark, uznając jej wyższość nad sobą; ten straszny niedźwiedź nic mi nie robi złego, a lepiej będzie, gdy ja sama do niego zejdem i uratuję was tem od niechybnej śmierci“.

Pożegnała się z rodzicami Sasanka i z młodszą siostrą, z całą drużyną zamkową i kazała się spuścić po sznurze na dół z muru zamkowego. Przyskoczył ów niedźwiedź i stanął przed królowną pokorny jak baranek, podał jej swój kark, a Sasanka usiadła na niego jak na konia, trzymając go mocno za kudły, podrażowała do lasu. Z zamku zaś patrzali na to i płakali.

Trzeciego dnia rano, jeszcze przed wschodem słońca, usłyszano w zamku jakieś dziwne a straszne trzęsienie ziemi. Zerwali się wszyscy na równe nogi, myśląc, iż zamek w gruzy się rozsypuje. Patrzą, aż tu pod zamkiem stoją uszykowane całe szeregi turów ogromnych, a strasznych, z długimi kudłami na grzbiecie. Stały one cicho, lecz wyglądały jak czarna chmura, z której w każdej chwili może grom wypaść. Cisza ta właśnie była daleko straszniejsza, niżeli owe wycia i ryki wilków i niedźwiedzi. Na czele stał ogromny tur, zatrząsł swą brodą i z całą powagą, która grozą napełniła serca wszystkich, mówił powoli: „Królu

i władco nasz; przyszlśmy tu ciebie prosić, byś nam oddał swoją najmłodszą córkę Ładoszkę na naszą władczynię, a moją żonę“. Król usłyszawszy te słowa, odpowiedział: „Jakto, więc i tę ostatnią najmilszą córkę miałbym dać tym strasznym turom na pastwę? o nie! nic z tego nie będzie, nie dam swej córki Ładoszki“. Tedy tur potrząsł swą lwią grzywą i rzekł: „Daremny twój upor, mój królu, mógłbym ją sobie sam wziąć i bez twego przyzwolenia, lecz jako naczelnik tych szlachetnych turów nie chcę zabierać ci córki siłą, jeśli jednak nie zechcesz mi oddać swej córki dobrowolnie, tedy rozkażę mym podwładnym uderzyć głowami o mury, a mówię ci, że za pierwszym uderzeniem cały twój zamek pomimo tych grubych murów zamieni się w gruzy. — A co wtedy będzie?“

Z płaczem tedy wyszła Ładoszka i rzecze: „Mój ojcie! nie opieraj się dłużej, czyż nie lepiej, żebym ja sama za was się poświęciła, a wszyscy moi zostali zdrowi, czyż mam być gorszą od mych starszych sióstr?“

Uściskali tedy królestwo swoją najmłodszą Ładoszkę i pozwolili jej wyjść z zamku. Zarzął tur, a za nim cała gromada, a w zamku myśleli, że to gromy biją. Wyszła Ładoszka, tur nadbiegł, ukląkł przed nią na kolana, nagiął swój kark twardy, a Ładoszka usiadła na nim i pojechała daleko, daleko w las. Długo patrzali rodzice za nią, a choć już im dawno wszystko zniknęło z oczu, oni jeszcze patrzali i wracać nie chcieli — bo zdjęci boleścią, stali jak nieruchome głązy.

Minęło lat wiele, wiele się zmieniło i przeboleło, lecz ojcowskie i matczyne serce nie mogło przeboleć straty drogich swych córek. Pan Bóg jednakże obdarzył królewską parę synem, którego nazwali Buj; chował się on zdrowo, a ćwiczył się ciągle władać bronią, jak to na królewskiego syna przystało, aż wyrósł na młodzieńca. Był silny jak dąb, rosły jak sosna, a zgrabny jak jeleń. Z dumą patrzyło serce rodzicielskie na syna, któremu w zreźczości robienia bronią nikt nie dorównał.

Raz po wieczery przypomniał sobie ojciec dawne czasy i nieszczęsne swe córki i zadumał się. Tedy syn zapytał: „Czemu tak turzysz mój ojcie?“ Po długim namyśle opowiedział ojciec synowi nieszczęsną przygodę z córkami. Wysłuchawszy to Buj, rzekł do ojca: „Ojcie! pójdę ja szukać moje siostry i przyprowadzę je napowrót do domu“. Ojciec jednak bojąc się, aby mu ten jedyny syn również nie zginął, zaczął go odwodzić od tego zamiaru, lecz daremnie. Widząc tedy rodzice, że prośby i błą-

gania nie pomagają, zezwolili mu nareszcie szukać swoje siostry i udzielili mu na drogę swego błogosławieństwa.

Uzbroił się tedy królewicz porządnie, siadł na konia, do torby wziął chleba i sera i wyjechał. Nie tak to się prędko jedzie, jak to się mówi. Jechał już kilka dni, musiał nieraz w czystym polu nocować, w torbie wyczerpały mu się zapasy, tak że mu już nic nie pozostało i był głodny. Droga prowadziła przez wysoką górę, królewicz będąc głodny, zbierał po drodze orzechy laskowe, gdyż cała góra była zarośnięta prawie samą leszczyną. Nazbierał już całą torbę. Wyszedłszy na wierzchołek góry, spostrzegł dwóch młodych ludzi, którzy porwawszy się za bary, starali się jeden drugiego pokonać. Obok nich zaś leżał płaszcz, kapelusz i buty. Na widok królewicza zaprzestali walki i pokłonili się jemu. Zapytał ich królewicz, o co im właściwie idzie i o co się biją. Tedy jeden z nich powiedział: „Wielce łaskawy królewiczu! jesteśmy braćmi; nieboszyk ojciec zostawił nam o to ten płaszcz, kapelusz i buty do równego podziału. Rzeczy te jednak nie są tak błahe, jakby to się komu na pierwszy rzut oka wydało. Kto się w płaszcz zawinie, może latać po powietrzu jak ptak, kto wdzieje te buty, zrobi co krok milę, a jak skoczy to dwie, zaś kapelusz kto wdzieje na siebie, stanie się niewidzialnym i nikt go nie obaczy.

Królewicz oglądając te rzeczy, przypomniał sobie naukę słyszaną w młodości, iż z kłótni dwóch korzysta trzeci; rzekł tedy do nich: „Ej o co też będziecie się bili, mam tu w torbie orzechy, rzucę garść orzechów na dół, który z was pobiegnie i więcej orzechów nazbiera i przyniesie, będzie właścicielem tych rzeczy“. „Zgoda!“ krzyknęli obaj. Królewicz rzucił garść orzechów na dół, bracia pobiegli na dół i nuż je zbierać. Gdy królewicz spostrzegł, iż oni już dość daleko od niego odbiegli, rozżuł się czempredziej, a wdział tamte buty na nogi, nbrał się w płaszcz, wziął kapelusz na głowę, rzuciwszy im na ziemię swoją złotą czapkę i kieszę z dukatami i czekał. Wkrótce powrócili bracia, a nie spostrzegłszy królewicza, bardzo się zasmucili i przeprosili. Znalazłszy zaś na ziemi królewicza buty ze złotymi ostrogami, czapkę i kieszę z dukatami, podzielili się, a usiadłszy na królewiczowskiego konia, wesoło odjechali.

Królewicz zaś za pomocą swego płaszcza uniósł się wysoko w powietrze i przypatrywał się okolicy. W tem spostrzegł w jednym miejscu obóz, a w nim mnóstwo wilków. Natychmiast spuścił się w to miejsce. Wszedł do największego namiotu, patrzy, aż jego siostra Dziewonka siedzi na kanapie i trzyma głowę

wilkołaka na swych kolanach i iska go t. j. szuka pchły. Po chwili wilk wyszedł z namiotu, by wydać jakieś rozkazy podwładnym. Buj zdjął tedy kapelusz z głowy. Siostra ujrzawszy młodzieńca, zdziwiona zapytała go: „Ktoś ty?” — „Jestem twój brat Buj, ale ty mnie nie znasz, bo mnie jeszcze nie było na świecie. gdy ciebie wilcy porwali“.

Siostra poznała, że on prawdę mówi, bo był całkiem do ojca podobny. Poczęstowała go więc przysmakami i innymi frykasami, lecz przestrzegała, by się nie narażał, gdyż mógłby go wilkołak zjeść. Buj jednak odpowiedział, że przyszedł ich wyratować, tylko nie wie jakim sposobem. Dziewonka kazała mu tedy udać się do swej starszej siostry Sasanki, która była między niedźwiedziami na wschód słońca. Poszedł tedy królewicz, a co krok to robi milę, co skoczy to dwie, czasem unosił się w powietrze, aż nareszcie doszedł do siedziby niedźwiedzi. Wszedł do namiotu, patrzy, aż Sasanka czesze na niedźwiedziu kudły. Gdy niedźwiedź wyszedł, dał się królewicz poznać Sasance. Siostra ucieszyła się bardzo i poczęstowała go, lecz nie wiedziała sposobu, by ich oswobodzić, tylko rzekła: „Mój bracie Buj! idź dalej na wschód słońca, tam zobaczysz naszą najmłodszą siostrę Ładoszkę, może ona da ci radę, aby nas wyswobodzić.

Poszedł znów królewicz, to idąc, to skacząc, to wznosząc się w powietrze, aż spostrzegł ogromne pastwisko, a na niem mnóstwo pasących się turów. Wszedł do najpiękniejszego namiotu, tu spostrzegł leżącego na kobiercu tura, a Ładoszka ręką głowę mu gładziła. Zaczekał chwilę. Gdy tur wyszedł, zdjął królewicz kapelusz z głowy i przedstawił się siostrze. Ładoszka ucieszyła się bardzo, objęła brata rączkami, nakarmiła czem mogła, a co się tyczy wybawienia swego rzekła: „Mój Buj! nie wiem, jakbyś nas mógł uratować, ale od nas na wschód słońca jest chatka pustelnika. Jest to człek nadzwyczaj pobożny i bardzo mądry, on wie wszystko, zapytaj go, a on ci dopomoże“. I ucałowała go na droge.

Wyleciał znowu królewicz w górę, rozgląda się, aż wśród lasów spostrzegł małą chatkę zrobioną z nieciesanych pni. Chata była stara i cała porośła mchem, naprzeciw tej chaty na małym pagórku stał wielki krzyż dębowy, a przed nim klęczał pustelnik i modlił się. Pustelnik ten był to sam Święty Antoni, lub bliski jego krewny, a może Święty Onufry, dość że był bardzo stary i mądry. Brodę miał aż po ziemię, włosy także takie same, a wszystkie bielutkie jak śnieg. Żył tylko korzonkami, a dzikie zwierzęta mu służyły. Lew strzegł domu, zając znosił kapustę,

borsuk korzonki, ptaszki mu śpiewały najpiękniejsze, pobożne pieśni, aha! wiewiórka przynosiła mu orzechy, a pszczoły miód, dzik znosił mu żołądź, a jeleń zrobił mu postanie z mchu i liści. Pustelnik błogosławił im za to, a żadne z tych zwierząt nie popadło w żadne nieszczęście, tylko żyło do późnej starości.

Pustelnik spostrzegł królewicza, chociaż miał na sobie ów cudowny kapelusz. Buj jednak zdjął go zaraz przez uszanowanie i ukląkł obok pustelnika. Ten tedy po niejakiem chwili wstał i rzekł: „Mój synu! wiem, po co tu przybyłeś, chcesz uwolnić swe siostry, które wraz ze swymi mężami są pod zaklęciem Czordysza“. — „Jako, więc one są zamężne?“ — Tak mój synu, ja sam im ślub dawałem, lecz nie bój się, tylko mnie słuchaj, a wszystko będzie dobrze. Są one dotychczas w mocy czarnoksiężnika, dopóki on żyje, musi tak być, jak on zrobił“. — „Zabiję go więc, powiedz mi tylko, gdzie on się znajduje!“ — Ho! ho! mój synu, nie tak to łatwo, żadna strzała, ani broń nic mu nie robi, ale weź mój łuk i zastrzel pierwszego gołębia, którego zobaczysz. W gołębiu będzie jajeczko. Tem tylko jajeczkiem możesz go życia pozbawić, ale musisz bardzo uważać i dobrze celować, bo jajkiem bardzo trudno do celu trafić, a teraz bądź zdrow, udzielam ci swego błogosławieństwa na drogę“.

Pustelnik poczęstował go żołądziową kawą, ptaszki przyniosły jagódek, borsuk korzonków. Królewicz posiliwszy się, ucałował pustelnikowi kraj jego długiej brody i zawinawszy się w płaszcz, poleciał w górę. Wkrótce spostrzegł przed sobą całe stado dzikich gołębi, nie namyślając się długo, zastrzelił jednego, gołąb padł i dał mu jajeczko. Królewicz delikatnie zawinął go w mech i schował do torby.

Z brzaskiem dnia ujrzał przed sobą na wysokiej górze czarny zamek, a na jego szczycie czarnoksiężnika. Wyszedł on podziwiać wschodzące słońce, nie przeczuwając nawet, że jego życie ma się już ku zachodowi. Królewicz poznał go odrazu. Jak ptak przyleciał do niego i w rękę wzięwszy jajeczko, uderzył go w same czoło. Czarnoksiężnik padł, nie rzekłszy ani słowa i stoczył się po murze na dół.

Z lekkim sercem wracał królewicz do domu. Po drodze wstąpił do swej siostry Ładoszki. Ujrzał ją szczęśliwą i rozpromienioną, obok niej stał śliczny naczelnik rycerzy, a turów już nie było, tylko wesołe rycerstwo, które królewicza mile pozdrowiło. Tak tedy z wojskiem poszli dalej, aż doszli do mieszkania Sasanki, Tam na miejscu niedźwiedzi, ujrzeli ślicznych kozackich mołojców z pięknym atamanem na czele, obok niego stała szczę-

śliwa Sasanka. Z radością wszyscy przyjęli królewicza i poszli dalej do Dziewonki. Już tam wilkołaka nie było, wilków nie było, tylko prześliczna piechota z wesołym i okazałym hetmanem na czele. Obok niego stała Dziewonka wesoła i rumiana. Wesoło tedy razem wszyscy maszerowali do zamku ojcowskiego. — A w zamku? Tam był czarny smutek. Oboje królestwo z żalu za dziećmi popadli w ciężką zadumę. Wszystko było pokryte żalobą. Ojciec narzekał sam na siebie, iż ostatniego syna z domu puścił.

Aż raz donosi mu straż zamkowa, iż jakieś ogromne wojsko idzie wprost na zamek. Zerwał się król pomimo podeszłego wieku i porwał szablę w rękę, myślał bowiem, iż to napad Tatarów. Na czele tego wojska ujrzał pięknego młodziana, otoczonego trzema hetmanami i trzema królewnami. Poznał ich od razu. Ach! jak biło serce króla i królowej na widok wracających dzieci. Król kazał czempredzej otworzyć bramy i wpuścić wszystkich do środka. Co tam było radości, tego nikt wypowiedzieć nie zdoła. Po sutym obiedzie, jak nie zaczęła bić z armat i strzelać na wiwat!!!

Ja, jak to zawsze ciekawy, chciałem i na to popatrzeć, lecz jakiś ślepy kanonier, niech go tam dunder świśnie, myśląc, że ja kula, nabił mnie do armaty i wystrzelił. — Ja tak leciałem, aż tu przyleciałem i opowiadam wam, co się stało.

Ostrów koło Sokala.

Antoni Siewiński.



Pieśń o Napoleonie I.

Cesarzu Napoleonie,
W której Ty przebywasz stronie?
Że my dotychczas nie wiemy,
Byś oznajmił, to prosimy.

— Jeśli wy tego żądacie,
Otóż tę odpowiedź macie:
Na wyspie, co się nazywa
Świątą Heleną, przebywa.

Wszak dusza ma żywe ciało,
Opowiedzieć ma nie mało;
Wojsko króla angielskiego
Pilnuje mię jako złego.